

Gdy się człowiek
robi starszy,
Wszystko w nim
po trochu parszy

Tadeusz Boy-Żeleński

Józef Zych, były Marszałek Sejmu, zawodowy polityk, o którym można powiedzieć niejedno, ale na pewno nie to, że jest młokosem, któreś ze swoich wystąpień rozpoczął od słów:

-Wysoka Izbo, Panie Marszałku niejednokrotnie staje mi... i po przemówieniu. Można dywagować, jak bardzo freudowska była to pomyłka, ale tak czy owak jest to przykład anegdoty, której bohaterem jest skądinąd sprawny parlamentarzysta około siedemdziesiątki. Któż z nas nie potrafi przytoczyć podobnej historyjki, opowiedzieć dowcipu o panach i paniach, którzy pierwszą, drugą, a nawet trzecią młodość mają już za sobą? Znać to? No, to poczytajcie. Spotyka się dwóch starszych pa-

Starość nie radość



Foto Marek Dolecki

nów i jeden pyta drugiego - Wolisz mieć Parkinsona, czy Alzheimera? - Zdecydowanie Parkinsona. - Dlaczego? -Wolę trochę wylać, niż całkiem zapomnieć wypić.

Księżycowy Matuzalem

No cóż, dowcipy o ludziach starszych, zwłaszcza w dobie kultu młodości, zdrowia, urody i sukcesu, bywają mniej lub bardziej zabawne - zdecydowanie mniej dla tych starszych. Tymczasem wiadomo, że sprawa jest poważna, bo jak to ktoś powiedział, można się zestarzeć, albo umrzeć za młodu - trzeciego wyjścia nie ma. Biologiczny zegar jest nieubłagany - Alzheimer - kat czeka niecierpliwie. I tylko harcerze mogą sobie pośpiewać przy ognisku: Choć lata młode szybko płyną - my nie starzejemy się.

Starzejemy się, starzejemy - każdy organizm około dwudziestego piątego roku życia osiąga szczyt swoich możliwości i zaczynają się schody dla każdego oddzielnie i w skali globalnej. To proces tyleż nieuchronny co naturalny. Skutek: w 2002 roku w Polsce żyło ponad pięć i pół miliona ludzi po sześćdziesiątce, a w połowie wieku XXI będzie ich 35%. Co za obraz - ponad jedna trzecia obywateli dotkniętych jak nie osteoporozą, to demencją. Przy stanie naszej stale reformującej się służby zdrowia wygląda to na Apokalipsę.

Starzenie się to wzrastająca ilość różnych uszkodzeń wewnątrzkomórkowych, których organizm nie potrafi naprawić. Efekt jest doskonale znany: zwiotczałe mięśnie, pomarszczona skóra, nie ten wzrok i słuch - za to tzw. „wydłużony czas reakcji”, co tylko brzmi litościwie. Na nic zdały się poszukiwania kamienia filozoficznego produkowanego nawet z piany wydobywającej się spod płytkich grobów.

Nie pomogą żadne diety-cud i tropienie wolnych rodników, na nic aktywizacja jelita grubego i do bólu pozytywne nastawienie do życia, nie pomogą liftingi i fitness, czy szwajcarska metoda przeszczepu komórek przysadek mózgowych świeżo narodzonych jagniąt - sam diabeł nie pomoże, o czym przekonał się Faust, czy nieszczęśnik Cagliostro. Zwłoki pierwszego znaleziono na kupie końskiego łajna; drugi skończył żywot „cudotwórcy” w więzieniu. W dodatku starość jest nieestetycz-



na i co najgorsze - niemedialna. Rozsądnie zatem byłoby pójść za głosem Biblii, która przekonuje, że starość to dar Boży i błogosławieństwo. Byłoby, gdyby nie pewna delikatna sprawa z biblijnym starcem Matuzalemem, który miał żyć 969 lat. Otóż jego wiek policzono najprawdopodobniej w latach księżycowych, z czego wynika, że dziadek Noego żył nie 969 lat, a 78. Też nieźle, ale do księgi Guinnessa daleko.

Za uprawianie seksu

Mimo wszystko są powody do zadowolenia, bo człowiek należy do długowiecznych stworzeń - starzeje się tak samo jak osioł i słoń in-

dyjski. Oczywiście przegrywa z żółwiem, że już o rówieśniczkach egipskich piramid, sekwojach nie wspomnę, ale i tak ma lepiej niż na przykład jętka jednodniówka, która rodzi się rano, pod wieczór jest stara jak jej własna babka, a z nadejściem nocy umiera.

Biolodzy, niekoniernie konserwatywni, lubią powtarzać, że starość i śmierć są ceną jaką płacimy za uprawianie seksu. Przekonują, że oddając się czynnościom reprodukcyjnym nie mamy już sił na stałą naprawę wspomnianych już uszkodzeń wewnątrzkomórkowych, co mogłoby zapewnić długowieczność, a nawet nieśmiertelność. Wybieramy reprodukcję, wymianę genów i tworzenie coraz to nowych ich kombinacji, co oznacza ewolucję. Bez tego moglibyśmy być Matuzalemami, ale na poziomie szympansa. Perspektywa niezbyt pociągająca i naturalna, mając do wyboru reprodukcję lub nieśmiertelność, zawsze wybierze to pierwsze. W tym świetle starość i śmierć jawi się jako altruistyczne samobójstwo. Jeszcze dosadniej mówi o tym Zanussi - reżyser: „Życie to śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową”.

Z kolei XVII-wieczny pisarz i filozof, Francois de La Rochefoucauld, odnotował, że mało kto umie być starym. Potwierdzają to współcześni ankieciery dowodząc, że aż 96% Polaków po prostu boi się starości. Jest się czego bać, bo jak to ktoś zauważył, różne domy pogodnej starości, złotej jesieni, etc. to nic innego jak zemsta za złobki i przedszkola. Jest się czego bać, bo np. na bramie takiego domu pod Łapami napisano ni mniej ni więcej tylko zdumiewająco przewrotne w tych okolicznościach hasło: PRACA I ROZWÓJ...

Lęki pisarza

O problemach związanych ze starością pisze wprost William Wharton w powieści „Tato” :
Może nadszedł czas, żebym się zaczął uczyć, jak być starym człowiekiem. Muszę się jakoś przygotować do znoszenia własnej słabości, bólu, niesprawności umysłowej, roztargnienia, obniżonej wrażliwości, obniżonej czujności, konserwatywności w myśleniu i zwyczajach, nietolerancji - tego wszystkiego, czego zawsze starałem się uniknąć. Muszę się przygotować na nieuchronne mury, które powoli wyrosną między mną a innymi ludźmi, na akceptację tego, że dzieci coraz mniej mnie będą kochały, aż w końcu - w najlepszym razie - złączą mnie tylko tolerować. (...) Muszę przygotować się na śmierć przyjaciół z lat młodości, krewnych, na to, że w moim życiu będzie coraz więcej po-

grzebów. Trzeba będzie żyć z tymi, którzy zostali, nawet jeżeli okażą się nudni, nieciekawi. Będę patrzył, jak Joan, Mario - całe moje pokolenie - ulega fizycznej degeneracji.

A wszystko to będzie dotyczyło także mnie. Ja też stanę się zawalidrogą w rozmowach, będę się powtarzał, będę z opóźnieniem łapał sens, będę opacznie rozumiał, zatracę zdolność logicznego budowania wypowiedzi. I sam nie będę tego dostrzegał. Nie będę świadom własnej degrengolady, która pełznąć będzie jak zmija, nie stawiając kroków. Każdego ranka obudzę się o dzień starszy. Zmieni się moja miara czasu. Będzie mi się zdawało, że to świat uległ zmianie, że zmienia się szybciej niż kiedyś, że jest brzydszy, mniej ciekawy, mniej rozsądny - ogólnie rzecz biorąc, nie do przyjęcia. Rzeczy łatwe staną się trudne, a trudne - niewykonalne.

Długowieczne panie

Czytelnik przyzna, że nie jest to obraz ani trochę różowy, ale zawsze jest jakieś „ale” i tak optymiści przywołują życie i przypadki niejakej Jeanne Calment. Francuzka ta to najstarsza osoba o udokumentowanej metryce - żyła 122 lata. Osobiście znała Wiktora Hugo i Vincenta van Gogha, a pod koniec żywota nagrała płytę „Pani Czasu” w rytmie muzyki rap i zdążyła zadebiutować jako aktorka w filmie „Jeanne

Calment po studwudziestce”. Troska o kondycję kazała jej rzucić palenie i zrezygnować z codziennej szklaneczki porto w 117 urodziny, a zmarła w 1997 r.

Druga niezatapialna dama, to słynna babcia Moses, czyli Anna Mary z domu Robertson. Żyła w latach 1860-1961, a więc 101 lat i urodziła dziesięcioro dzieci. Już jako wdowa po farmerze zajmowała się głównie robotkami ręcznymi, co po siedemdziesiątce uniemożliwił jej atak artretyzmu. Wtedy kupiła farbki oraz pędzel i poświęciła się malarstwu i to tak skutecznie, że zyskała światową sławę jako wybitna przedstawicielka prymitywizmu. Jej amerykański biograf z przejściem odnotuje, że przyjął ją w Białym Domu sam prezydent Stanów Zjednoczonych. W Polsce najstarsza, licząca 113 lat Benedykta Mackieło z Ostródy w woj. warmińsko-mazurskim, zmarła pierwszego stycznia 2007 roku. Jej osiągnięciem, obok imponującego wieku, był fakt, że w szczęśliwym związku małżeńskim przeżyła lat 80.

Kod Leonarda da Vinci

Na koniec pozwolę sobie posłużyć się przykładem z możliwie „najwyższej półki” - to Leonardo da Vinci. Kiedy ten gigant, człowiek renesansu (cokolwiek by to znaczyć miało) umierał na zamku Cloux nieopodal Amboise we Francji miał 67 lat i do końca nie stracił nic ze swojej elegancji, dowcipu czy poczucia humoru we wszystkim co robił, a robił wiele. Był malarzem - namalował najslawniejszy portret kobiety, czyli „Monę Lisę”, która już dawno przestała być obrazem, żeby przejść na pozycję supermitu wszech czasów. Rzeźbił, pasjonował się inżynierią wojskową i architekturą, a jak był w nastroju, to projektował kostiumy na różne festyny. Do końca interesował się naukami przyrodniczymi, anatomią, matematyką, techniką i nawet jeśli nie figuruje w oficjalnym rejestrze zawodowych filozofów, to był wielkim myślicielem, daleko wybiegającym poza swoją epokę. Dość powiedzieć, że 67-latkowi nic nie przeszkadzało równocześnie projektować maszyny do bicia monet i wykonać ok. 30 sekcji zwłok - wszystko nielegalnie. I jeszcze zostawił nam słynny KOD, który rozpala wyobraźnię współczesnych.

Andrzej S. Kozłara



Foto Marek Dołęcki